

2029, a w Polsce faszyzm...

Reżyser Bartosz Szydlowski trafia w inteligenckie lęki pokolenia KOD, a owacje w krakowskim Teatrze Łaźnia Nowa dowodzą, że spektakl „Konformista 2029” wyraża ważną społeczną emocję. Tyle że nie mówi też nam nic nowego.

WITOLD MROZEK

Jest rok 2029. Ustrój panujący w Polsce otwarcie nazywa się już faszyzmem - mówią tak nawet urzędnicy tego reżimu, jak młody dr Marcel Klerykoski (Szymon Czacki). Tak zaczyna się spektakl Bartosza Szydlowskiego „Konformista 2029”.

Klerykoski właśnie się ożenił. Ma wyruszyć w podróż poślubną do Paryża. A przy okazji wydać się paczom reżimu swojego dawnego profesora, dziś emigracyjnego opozycjonistę. Dramaturg Mateusz Pakuła używa wątków z odnoszącej się do czasów włoskiego faszyzmu powieści Alberto Moravii, by pokazać „zwykły trybik” systemu, biurową klasę średnią autorytaryzmu i jej uwikłanie.

„Konformista 2029” to pierwszy samodzielny spektakl Szydlowskiego, odkąd - obok stanowiska dyrektora stworzonej przez siebie Łaźni - objął również kierownictwo artystyczne Teatru im. Słowackiego.

Jeśli mówić o jakimś stylu tego artysty, to byłby on wysoce eklektyczny. Szydlowski reżyser jest w „Konformiście 2029” zapatrzony przede wszystkim w Krystiana Lupe, chwilami na granicy epigoństwa. Z Lupy wzięte są tu wydłużone sekwencje, gry z czasem i zagęszczaniem scenicznej atmosfery czy grająca żonę profesora hipnotyczna Marta Zięba - która jakby przyszła tu z wrocławskiej „Wycinki” Lupy - i jest to komplement.

Do impresaryjnej Łaźni Szydlowskiemu udało się ściągnąć aktorów mistrza, przede wszystkim związanych z pogrążonym w politycznym kryzysie Starym Teatrem. To choćby Zygmunt Józefczak,

Ostatni Papież z Lupowskiego „Zaratustry” czy Iwona Budner znana z obu części „Lunatyków” - oboje w epizodycznych rolach przedstawicieli pogubionego starszego pokolenia.

Z kolei grana przez Annę Paruszyńską (na co dzień w warszawskim Teatrze Studio) młoda żona Klerykoskiego okazuje się późną wnuczką postaci kobiecych z Dostojewskiego - na pozór naiwnych, obdarzonych jednak niewidoczną na pierwszy rzut oka siłą.

W opozycyjnego profesora wciela się Krzysztof Globisz, wybitny krakowski aktor, który po udarze wciąż jest czynny zawodowo, choć ma problemy z artykulacją. Przeciągając, mozolnie wyrzucając wyrazy, przykuwa uwagę charyzmą, energią, nieutraconym scenicznym urokiem. Jak przekłada się to na sceniczną postać? Niepokorny intelektualista nie tylko udał się na emigrację, ale również stracił zdolność jasnego wyrażania się; trochę jak zachowawczo-liberalne autorytety. Dosadna metafora? Bo chyba nie przypadkowa decyzja...

Szydlowski celnie trafia w inteligenckie lęki pokolenia KOD - a to nie trudne, bo są one wielkie jak figura Chrystusa w Świebodzinie. Owacje na stojąco dowodzą, że „Konformista” wyraża ważną społeczną emocję. Ale zarazem nie mówi nam też nic nowego, nie daje nowych rozpoznań czy słów. Rozpoznania z „Konformisty” ukształtowane są przez polski inteligencki kanon sprzed 30 lat, przede wszystkim kino moralnego niepokoju.

Odbierając spektakle takie jak „Konformista”, musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, na ile boimy się tego, co teraz się dzieje z Polską i światem zewnętrznym. Ja na przykład się boję i widzę pewne analogie i do retoryki Marca '68, i do innych upiorów XX w., z przedwojennym polskim wojującym nacjonalizmem na czele. Jednak to, co dzieje się dziś na Węgrzech, w Polsce czy Rosji, jest mimo wszystko czymś nowym, co nie oznacza, że nie paśkudnym, groźnym i opresyjnym. ●

Kolejne spektakle 26 i 27 maja